

Raymond. Opowieść o duchu z czasów Wielkiej Wojny

Kilka kilometrów od Ypres w Belgii znajduje się skromny cmentarz poległych z czasów I wojny światowej. Wśród niemal identycznych nagrobków brytyjskich żołnierzy wyróżnia się jeden z inskrypcją: „Raymond, który pomógł wielu zrozumieć, że śmierć to nie koniec”. Spoczywa tam podporucznik Raymond Lodge (1889-1915), syn wybitnego fizyka i bohater jednej z najsłynniejszych spirytystycznych historii początków XX stulecia.

JAK TO SIĘ ZACZEŁO?

Ojciec Raymonda – profesor Oliver Lodge (1851-1940) był cenionym naukowcem i wynalazcą. Członek Royal Society i pierwszy rektor Uniwersytetu w Birmingham, w 1902 roku został uhonorowany tytułem szlacheckim za swoje osiągnięcia naukowe. W 1894 roku, podczas wykładu w Oksfordzie, jako jeden z pierwszych publicznie zademonstrował bezprzewodową transmisję sygnałów telegraficznych z wykorzystaniem fal elektromagnetycznych. Ponadto opracował iskrownik do inicjowania zapłonu w silnikach spalinowych i elektrostatyczny filtr do oczyszczania powietrza. W „The Times” pisano o nim: „Zawsze był postacią budzącą podziw – wysoki, szczupły, o przyjemnym głosie i ujmujących manierach. Cieszył się sympatią i szacunkiem bardzo szerokiego grona ludzi, a jego zdolności jako popularyzatora wiedzy były najwyższej próby”.

Lodge’a pochłaniały także badania z zakresu parapsychologii; swoje doświadczenia na tym polu prowadził jako członek Towarzystwa Badań Psychiczych (*Society for Psychical Research* – SPR), założonego w 1882 roku przez fizyka Williama F. Barretta (1844-1925) i uczonych z Cambridge. Na przełomie XIX i XX stulecia SPR stanowiło najważniejszy ośrodek badania zjawisk paranormalnych. Wśród członków Towarzystwa byli m.in.

nobliści Charles Richet, Henri Bergson czy Lord Rayleigh, a w latach 1901–1903 prezesem SPR był sam Lodge. Jeszcze przed jego formalnym wstąpieniem do organizacji, Oliver Lodge został poproszony o nadzorowanie eksperymentów z udziałem dwóch sprzedawczyń z Liverpoolu, które rzekomo potrafiły czytać w myślach. Początkowo sceptyczny naukowiec bardzo zaangażował się w badania i sam poprowadził kolejne testy, a wyniki nowych prób skłoniły go do uznania telepatii za realne zjawisko. Wiara w możliwość przekazywania myśli między umysłami kontrastowała z dominującym w nauce redukcjonistycznym, biologicznym ujęciem świadomości, ale badacza to nie zrażało. W 1889 roku odbył serię seansów z amerykańskim medium Leonorą Piper (1857-1950), rekomendowaną przez amerykańskiego psychologa Williama Jamesa. Podczas osiemdziesięciu trzech sesji organizowanych przez SPR w Cambridge, Piper wpadała w trans i ujawniała szczegóły z życia uczestników seansów, a także przekazywała komunikaty mające pochodzić od zmarłych. Na Lodge'u szczególne wrażenie zrobił nawiązany wówczas „kontakt” z jego zmarłą ciotką Anną, który wydał mu się absolutnie przekonujący.



Raymond Lodge
(1889-1915)

Po latach intensywnych testów i weryfikacji zdolności różnych

mediów, w 1913 roku uczony odniósł się do tej kwestii w przemówieniu wygłoszonym w *British Association for the Advancement of Science*. Powiedział wówczas: „Muszę zaryzykować irytację moich słuchaczy, nie tylko pozostawiając zapis mojego przekonania, że zdarzenia obecnie uważane za okultystyczne mogą być badane i uporządkowane metodami naukowymi, stosowanymi starannie i konsekwentnie. Idąc o krok dalej, z całą zwięzłością stwierdzam, że fakty już poddane analizie przekonały mnie, iż pamięć i uczucia nie są ograniczone do tego powiązania z materią, za pośrednictwem którego mogą się manifestować tu i teraz, i że osobowość trwa po śmierci ciała”. Najbliższa przyszłość pokazała, że dociekania spirytystyczne, dotąd podejmowane przez Lodge’a z dystansem badacza pragnącego jedynie poszerzać wiedzę o wszechświecie, wkrótce stały się dlań sprawą osobistą.

RAYMOND IDZIE NA WOJNĘ

Latem 1914 roku kontynent europejski pogrążył się w chaosie: po kryzysie zapoczątkowanym udanym zamachem na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda kolejne państwa wypowiadały sobie wojnę. Gdy w sierpniu Niemcy ruszyły na Francję przez terytorium Belgii, Wielka Brytania także przystąpiła do konfliktu – zarówno w obronie belgijskiej neutralności, jak i w przekonaniu, że niemiecka dominacja na kontynencie zachwiałyby europejską równowagę sił.

Na Wyspach Brytyjskich początkowo nie obowiązywał pobór, dlatego minister wojny, marszałek polny Horatio Herbert Kitchener (1850-1916) zaapelował o masowy zaciąg ochotniczy. W ciągu kilku dni tysiące domów i płotów oblepiono plakatami wzywającymi do wstąpienia do armii. Wielu młodych ludzi ogarnął wojenny entuzjazm. Nie zdawali sobie sprawy z tego, co ich czeka, a wojna jawiła im się jako pociągająca przygoda i szansa na wzięcie udziału w czymś niezwykłym i wzniosłym. Wierzyli, że szybko pokonają wroga i wrócą do domów na Boże Narodzenie.

Podobnym złudzeniom uległ także syn Olivera Lodge'a. We wrześniu 1914 roku Raymond zaciągnął się do wojska jako ochotnik, a po szkoleniu wiosną 1915 trafił do okopów w pobliżu Ypres we Flandrii. Tymczasem wojna szybko przerodziła się w koszmar, który przerósł wszelkie wyobrażenia. Nikt nie przewidział skali śmierci, jaką przyniesie konflikt prowadzony z wykorzystaniem nowych zdobyczy techniki: karabinów maszynowych, artylerii, okrętów podwodnych, samolotów i gazu bojowego, a później także czołgów. Szacuje się, że w ciągu czterech lat zginęło lub zmarło z ran 8,5–11,8 miliona żołnierzy. Grozę wojny okopowej dobitnie oddał niemiecki pisarz i żołnierz Ernst Jünger (1895–1998): „Straszliwe było to rozryte pole walki. Wśród żywych obrońców leżeli martwi. Kopiając dziury osłonowe, spostrzegliśmy, że leżeli nad sobą warstwami. Ogień huraganowy kosił jedna po drugiej kompanie stłoczone i trwające na stanowisku, następnie masy ziemi wyrzucane w powietrze zasypywały zwłoki, a oddziały luzujące przybywały na miejsce, gdzie byli polegli. Jar i obszar z tyłu pokryty był Niemcami, teren z przodu Anglikami. Z nasypów sterczały ręce, nogi i głowy i przed naszymi dziurami leżały pourywane członki i trupy”.

WIADOMOŚĆ „FAUNA”

Tymczasem Oliver Lodge, podobnie jak wcześniej, dzielił czas między obowiązki na uczelni, eksperymenty naukowe i badania parapsychologiczne. Pierwszym zwiastunem nieszczęścia był dlań seans mediumiczny z 8 sierpnia 1915 roku, gdy przez pismo automatyczne Leonory Piper otrzymał enigmatyczny przekaz, rzekomo pochodzący od ducha Frederica Myersa – jego zmarłego w 1901 roku przyjaciela i jednego z założycieli SPR. Myers miał przekazać, że Lodge odegra rolę „poety”, a on „fauna”. Jeden z badaczy zwrócił uwagę Lodge'a na fragment z twórczości rzymskiego poety Horacego, w którym opisuje on, jak Faun ocalił go przed upadającym drzewem. Upadłe lub upadające drzewo jest częstym symbolem śmierci, toteż Lodge zastanawiał się, czy jego stary przyjaciel Myers chciał przygotować go na

jakąś nadchodzącą katastrofę. Gdy w następnym miesiącu otrzymał telegram o śmierci syna, zinterpretował przekaz jako próbę złagodzenia ciosu przez Myersa chcącego pokazać, że Raymond żyje dalej w innym świecie. Sam fakt, iż komunikat ubrano w taką formę nie dziwi zważywszy, że Myers był za życia filologiem klasycznym.

We wrześniu Raymond przebywał na froncie w belgijskiej Flandrii. W listach uspokajał rodzinę, że czuje się dobrze i świetnie sobie radzi. Pisał też, że służba daje mu satysfakcję, bo przy budowie okopów może wykorzystywać swoje inżynierskie umiejętności. Lecz 17 września 1915 roku rodzina Lodge'ów zamiast kolejnego listu od żołnierza, otrzymała telegram z War Office: „Z głębokim żalem zawiadamiamy, że podporucznik R. Lodge z 2. Pułku South Lancashire 14 września został ranny i zmarł. Lord Kitchener składa wyrazy współczucia”. Jak się okazało, podczas walk o wzgórze Hooge Raymond został trafiony odłamkiem pocisku artyleryjskiego i wkrótce potem zmarł z odniesionych ran.



Okładka polskiego wydania 'Raymonda'

POWRÓT RAYMONDA

Po początkowym wstrząsie Oliver Lodge i jego żona Mary zaczęli

uczestniczyć w sesjach spirytystycznych prowadzonych przez media Alfreda Vout Petersa i Gladys Leonard. Podczas tych spotkań wkrótce ujawnił się „duch” Raymonda. Lodge, zaprawiony w wieloletnich studiach nad mediumizmem, wraz z rodziną opracowywał kolejne testy i zadawał rozmaite pytania, by potwierdzić tożsamość „ducha”. Komunikaty od syna uzyskiwał albo za pośrednictwem stolika podczas literowania alfabetu, albo były one podawane poprzez pismo automatyczne lub wypowiedzi medium w transie. Czasami w trakcie spotkań spirytystycznych dawały o sobie znać również inne „duchy” albo zdobywano informacje związane z osobami, o których ani uczestnicy, ani media nie mieli żadnej wiedzy.

Do najciekawszych epizodów związanych z Raymondem należy sprawa fotografii pułkowej. Podczas jednego z seansów „duch” Raymonda mówił o grupowym zdjęciu żołnierzy – wykonanym na krótko przed jego śmiercią – na którym miał być widoczny. Po raz pierwszy wspomniał o tym w obecności swojej matki na posiedzeniu u Petersa; później powrócił do tej informacji w trakcie sesji ojca z panią Leonard. „Raymond” przekazał, że na zdjęciu ma łaskę, a za nim znajduje się ktoś opierający rękę na jego ramieniu. Lodge’owie nie wiedzieli o istnieniu tej fotografii, nie znaleźli jej też wśród rzeczy osobistych syna. Jednak dwa miesiące później matka jednego z oficerów, znajomego Raymonda, przysłała im zdjęcie dokładnie odpowiadające temu opisowi: Raymond siedział na ziemi z łaską, a oficer za nim opierał dłoń na jego ramieniu.



Raymond na grupowej

fotografii zrobionej
niedługo przed jego śmiercią

Na innym seansie w ramach testu poproszono ducha o podanie imienia jednego z jego pięciu braci. Stół zaczął wskazywać kolejno litery N-O-R-M-A..., ale Oliver Lodge przerwał, sugerując, że duch się pomylił i polecił zacząć od nowa. Wówczas stół przeliterował N-O-E-L (zgodnie z prawdą). Lodge rozmawiał potem z synami na ten temat i dowiedział się od nich, że Raymond zwracał się do braci per *Norman* w czasie wspólnej gry w hokeja. Gdy chciał ich zmotywować do gry, zwykł wołać wtedy: „No dalej, Norman!”. Co jeszcze ciekawsze, oni sami nazywali go żartobliwie „Patem”, o czym nikt z uczestników seansów nie wiedział, a mimo to Raymond na jednym z posiedzeń mediumicznych przedstawił się właśnie jako „Pat”.

Innym razem brat Raymonda, Alec, uczestniczył w sesji z panią Leonard i zapytał „ducha” o jego ulubioną muzykę. W odpowiedzi usłyszał o „pomarańczowej damie”, co uznał za dobry dowód – „My Orange Girl” była bowiem ostatnią płytą fonograficzną, którą Raymond zakupił przed śmiercią.

Równie fascynujący był obraz zaświatów, jaki wyłaniał się z przekazów uzyskiwanych przez media. „Raymond” po śmierci miał zamieszkać w domu z cegieł, a wokół – na solidnym gruncie – rosły drzewa i kwiaty. Początkowo, jak twierdził, uważał, że wszystko powstaje mocą myśli, lecz z czasem zrozumiał, że jest to rzeczywistość znacznie bardziej namacalna, choć wciąż nie potrafił jej w pełni pojąć. Uważał, że jego eteryczne „ciało” przypomina to dawne, ale wewnętrznie jest zbudowane inaczej. Mówił, że nie widział w świecie duchowym krwi ani krwawiących ran; rozpoznał natomiast mężczyznę, który za życia stracił rękę, a teraz znów ją posiadał. Opowiadał też, że początkowo odczuwał potrzebę jedzenia, lecz z biegiem czasu pragnienie to zanikło. „Raymond” wspominał nawet o wizycie w bibliotece, gdzie zgromadzono jeszcze nienapisane książki, których treść dopiero miała w przyszłości zostać „przeniesiona do umysłów”

ludzi na ziemi. Zrazu zdezorientowany, „duch” Raymonda szybko się przystosował do świata duchowego, a nawet zaczął pomagać innym duszom, które podczas wojny nagle „przeszły na drugą stronę”. Tłumaczył im, że opuściły ciało fizyczne i znajdują się już w innej rzeczywistości. Oliver Lodge uznawał te historie za niemożliwe do zweryfikowania, ale mimo to nie wahał się ich opublikować – nie chciał bowiem ukrywać niczego, czego dowiedział się podczas seansów.



Sir Oliver Lodge (1851-1940)
i jego żona lady Mary Fanny
Alexander Lodge

RENESANS SPIRYTYZMU

Po wielu miesiącach posiedzeń z mediami, a także seansów urządzanych w warunkach domowych bez udziału medium, Oliver Lodge zgromadził obszerny materiał, który następnie poddał szczegółowej analizie. Rezultatem była opublikowana przezeń w 1916 roku książka *Raymond, or Life and Death, with Examples of the Evidence for Survival of Memory and Affection After Death*, ciesząca się na Wyspach Brytyjskich ogromną popularnością i wznawiana kilkanaście razy. Wielu czytelników uznało, że Lodge zdobył empiryczny dowód istnienia życia po śmierci; inni pozostawali sceptyczni, zarzucając autorowi naiwność lub niekompetencję – ich zdaniem temat ten powinni badać raczej specjaliści od prestidigitatorstwa niż naukowcy. Niezależnie od ocen, przypadek Lodge’a przyczynił się do wzrostu

zainteresowania spirytyzmem, który i tak przeżywał wówczas renesans. Pogrążone w żałobie rodziny szukały znaków, że ich bliscy przetrwali i mogą komunikować się z żywymi. Urządzanie spotkań spirytystycznych było sposobem osvajania ogromnej traumy wywołanej masową śmiercią młodych ludzi na froncie. W świetle powyższego wywoływanie duchów zdawało się być dramatyczną próbą przywrócenia zmarłych w znajomej postaci – jako obrazów oddzielonych od świadomości ich okopowej śmierci, czemu często towarzyszyła nawet niewiedza co do miejsca spoczynku ciała. Inną odpowiedzią społeczeństw europejskich na doświadczenie I wojny światowej stały się powstające w wielu krajach Groby Nieznanego Żołnierza – ale to już temat na osobny artykuł...